

# Martuszewski, Edward

---

## "Księga mojego domu", Leonard Turkowski, Olsztyn-Białystok 1979 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 285-286

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Leonard Turkowski, *Księga mojego domu*, Olsztyn—Białystok 1979, Pojezierze, ss. 387.

Stało się już niemal tradycją, że olsztyńscy członkowie Związku Literatów Polskich piszą wspomnienia. Dowodem tego są książki Jana Boenigka, Władysława Gębika, Michała Lengowskiego, Fryderyka Leyka, Karola Małika, Teofila Ruczyńskiego, Tadeusza Stępowskiego, Emilii Sukertowej-Biedrawiny, Alojzego Śliwy, Marii Zientary-Malewskiej.

Leonardowi Turkowskiemu trudno jest jednak zarzucić naśladownictwo, przede wszystkim dlatego, że zaczął od *Rekonstrukcji*. Słowem tym objął kilka pierwszych rozdziałów swojej książki, poświęconych temu, co można by nazwać jego osobistą prehistorią. Jeśli wspomnienia z własnego życia określimy jako historię, wówczas rekonstrukcją prehistorii będzie próba pokazania przeszłości rodzinnej czy rodowej.

„Zawsze przedkładałem przyjaźń nad inne więzi społeczne, także nad więzi pokrewieństwa. — Krewnych prawie nie znam. — Nigdy nie utrzymywałem bliższych kontaktów z krewnymi, choć zawsze brakowało mi domu. — Nic dziwnego, że w tym klimacie nie wiedziało się o dziadkach prawie nic, a o dalszych przodkach zupełnie nic” — pisze w pierwszym rozdziale wspomnień i przyznaje, że to pod wpływem siostry zdecydował się na poszukiwania archiwalne, które doprowadziły go nie tylko do pradziadków z XIX wieku, ale i do średniowiecznych przodków-sołtysów w przemęckich dobrach cystersów.

Archiwalnemu szperactwu Turkowskiego można zarzucić, że poszło tylko po jednej linii, która była w tym wypadku niewątpliwie linią najmniejszego oporu. Busołą w jego poszukiwaniach było bowiem tylko i wyłącznie rodowe nazwisko ojca. Autor w ten sposób opowiedział się zdecydowanie po stronie patriarchy, eliminując parytet biologiczny, który powoduje, że dziedziczymy — biologicznie — zarówno po ojcu, jak i po matce, zarówno we wszystkich liniach żeńskich, jak i męskich. A linii tych z każdym pokoleniem jest — jak łatwo to sobie obliczyć — coraz więcej.

Mimo „partriarchalnego” podejścia do badań genealogicznych udało się Turkowskiemu wprowadzić czytelnika w te parę najbliższych pokoleń (dziadków i pradziadków), dzięki którym przyszedł na świat w poznańskiej rodzinie proletariackiej na początku XX stulecia. W rodzinie, która żyła już tylko i wyłącznie teraźniejszością, koncentrując się na codziennej walce o byt.

Na tym tle zarysował Turkowski swoje własne, indywidualne losy wieku dziecięcego, młodzieńczego i dojrzałego, okres spędzony w Poznaniu, na okupacyjno-wojennej tułaczce i lata nauczycielskie po wojnie w paru wsiach wielkopolskich. Nie ma więc w tej książce wspomnień okresu czwartego, bar-toszycko-olsztyńskiego, w którym nauczyciel staje się również dziennikarzem i realizuje swoje młodzieńcze aspiracje w dziedzinie literatury jako poeta i prozaik.

Nie bez kozery zaakcentował Turkowski w tytule książki swój dom. Dom, który stworzył wbrew przeciwności losu, dom nowy w takim samym stopniu, w jakim stała się nową cała nasza ojczyzna. Nowa, lecz nie rezygnująca z najbardziej odległej przeszłości, przypomnianej w rozdziałach objętych tytułem *Rekonstrukcje*.

Autor zapowiada dalszy ciąg wspomnień, w których mowa będzie o Bartoszycach i Olsztynie. Nie znalazłem wprawdzie żadnej wzmianki na temat tego, co spowodowało, że z wielkopolskich wsi nie przeniósł się do rodzinnego Poznania, który darzy tak wielkim sentymentem, lecz w dość odległe

regiony Polski północno-wschodniej, można się jednak domyślać, iż nie była to przypadkowa decyzja. Jednym z jej elementów były być może kontakty z pochodzącym z Warmii Feliksem Nowowiejskim. Wiele interesujących szczegółów na ten temat znalazło się już w *Księdze mojego domu*.

Wspomnienia Leonarda Turkowskiego są rozrachunkiem z własnym życiem, ale są zarazem dokumentacją nie tylko losów autora. Literackie doświadczenie nie służy w nich do pisania „ładnie” o sprawach nie raz przez swoje skomplikowanie bardzo trudnych, a jedynie do wprowadzenia ładu i przejrzystości. W księdze domu Leonarda Turkowskiego wielu czytelników znajdzie materiał do przemyśleń na temat własnego budowania i na temat działania tych pokoleń, które odeszły już w przeszłość.

Edward Martuszewski